

LEGENDY

Dominikańskie

**LEGENDY
DOMINIKAŃSKIE**

LEGENDY DOMINIKAŃSKIE

Przełożył i opracował Jacek Salij OP

w|drodze
⊕

© Copyright by Jacek Salij OP
© Copyright for this edition Wydawnictwo W drodze, 2016

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych
Krzysztof Lorczyk OP

ISBN 978-83-7906-086-3

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie IV poprawione, 2016
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

SŁOWO WSTĘPNE

Pierwszy rozdział tej książki przygotowałem do druku czterdzieści lat temu. Został opublikowany w listopadowym numerze miesięcznika „W drodze” z 1976 roku. Planowałem wtedy opracować co najmniej kilka następnych tekstów poświęconych dominikańskim świętym. Ojciec Marcin Babraj, założyciel i długoletni redaktor naczelny miesięcznika, zareagował na te moje plany entuzjazmem.

Bardzo mnie to zachęciło do otwarcia w miesięczniku i prowadzenia rubryki, która od samego początku nosiła nazwę *Legendy dominikańskie*. Wspólnie z ojcem Marcinem wiedzieliśmy, że wyrazu „legendy” używamy w sensie źródłowym, bardzo odległym od spłyconego i zniekształconego znaczenia, w jakim wyraz ten funkcjonuje we współczesnej polszczyźnie. Pierwotne, autentyczne znaczenie tego wyrazu próbuję wyjaśnić we wprowadzeniu do rozdziału poświęconego błogosławionemu Antoniemu Neyrot, który swoją apostazję do islamu unieważnił bohaterskim przyznaniem się do Chrystusa (s. 284).

Po opublikowaniu kilkunastu odcinków tej rubryki zacząłem wierzyć w możliwość opracowania niniejszej książki. Lista dominikańskich świętych była mi dobrze znana, bo przecież sam jestem dominikaninem. Nie zawsze jednak czymś prostym było dotarcie do źródłowych tekstów, z których można było wybrać i przetłumaczyć znajdujące się w niniejszej książce opowieści. We wstępie do kolejnych rozdziałów podaję odnośniki źródłowe, zatem kompetentny czytelnik łatwo się zorientuje, jak wiele pracy kosztowało mnie samo dotarcie do tych źródeł. Szczególnie zależało mi na tym, żeby w książce nie zabrakło dominikańskich poloników, ale również bohemików czy hungarianów. Przejmującą historię dominikanek rosyjskich udało mi się wprowadzić dopiero do trzeciego wydania.

W tamtym wydaniu znalazły się również rozdziały poświęcone matce Kolumbie Białeckiej oraz dwojgu z grupy stu ośmiu męczenników drugiej wojny światowej – błogosławionej Julii Rodzińskiej oraz błogosławionemu Michałowi Czartoryskiemu. Natomiast dopiero w niniejszym wydaniu znajduje się rozdział poświęcony zamordowanemu przez bolszewików męczennikom z Czortkowa – poruszająca opowieść o uczczeniu przez wiernych Eucharystii sprofanowanej przez morderców.

Kilku planowanych rozdziałów nie udało mi się dokończyć. Przerósł mnie na przykład temat dominikańskiej Syberii. Owszem, wileński przeor, ojciec Faustyn Ciecierski, jest autorem zapewne pierwszych, zarazem niezmiernie ciekawych, polskich wspomnień z Sybiru (wydało je ponownie Ossolineum – *Znaczniejszych przypadków pewnego z Syberii powrotnego Polaka*, Warszawa–Wrocław 1998). Jednak nie odważyłbym się jeszcze na bardziej syntetyczny rozdział o dominikańskich Sybirakach.

Jedną opowieść syberyjską pozwolę sobie tutaj przytoczyć, zwłaszcza że jej bohaterem jest ojciec Ignacy Klimowicz, zakonnik z mojego warszawskiego klasztoru. Grupa zesłańców, do której go dołączono, wyruszyła z Warszawy 14 kwietnia 1864 roku, dotarła do celu dopiero 8 grudnia. To w ogóle trudne do wyobrażenia: prawie osiem miesięcy codziennego marszu w kajdanach przez ówczesne rosyjskie bezdroża! Pisze ojciec Klimowicz, iż zwłaszcza po przekroczeniu Dniepru zesłańców zaczęło ogarniać poczucie zakopywania żywcem w grobie, i co za tym idzie – coraz większe przerażenie. Ale pewnego dnia któryś z nich rzucił myśl, że car to w gruncie rzeczy niemądry człowiek: „Czy jemu się wydaje, że jak nas zapędzi na drugi koniec świata, to nam do Pana Boga będzie dalej?”. Przeważenie wtedy minęło i w jego miejsce przyszło poczucie ulgi i wyzwolenia. Zesłańcy uświadomili sobie, że gdziekolwiek by ich zapędzono, do Pana Boga będą mieli zawsze blisko. Bo Bóg jest wszechobecny i nas kocha.

Podobnych opowieści, których w tej książce nie udało mi się umieścić, mam w swoich notatkach więcej. Jedną z nich pozwolę sobie to słowo wstępne zakończyć, tym bardziej że brata Marcina Kapronia znałem osobiście. Podczas wojny mieszkał on w dominikańskim klasztorze w Podkamieniu, na który 12 marca 1944 roku napadli banderowcy i wymordowali jego mieszkańców oraz wszystkich, którzy w klasztorze się schronili. Brat Marcin ukrył się wtedy w jednej z okolicznych grekokatolickich plebanii. Jednak czyjeś złe oko go wypatrzyło, plebania została otoczona przez banderowców, którzy zażądali wydania im brata Marcina. Zagrozili księdzu, że jeśli im go dobrowolnie nie wyda, zabiją jego i jego małe dzieci. Przeważony paroch już prawie im uległ, ale wtedy wyszła przed dom jego żona – i tak ostro puściła w ruch

swój język, że bandyci zobaczywszy, iż ona się ich nie boi, zmiękli i rodzinę księdza oraz brata Marcina zostawili nietkniętych.

A teraz, już naprawdę na koniec – coś wesołego. Ojciec Jordan, dominikanin czeski, kapłan bardzo gorliwy, lubił powtarzać, że jedyne, co go interesuje, to dobro dusz. Pewnego razu dowcipny współbrat mówi mu: „Jedna dusza do ojca przyszła”. „Jaka dusza?” – pyta Jordan. „W żeńskim opakowaniu” – słyszy odpowiedź.

Tych historii nie udało mi się w tej książce umieścić, jednak opowieści podobnych znajduje się w niej naprawdę sporo.

Jacek Salij OP

OBYCZAJE ŚWIĘTEGO DOMINIKA

ZAŁOŻYCIEL ZAKONU, ŚWIĘTY DOMINIK GUZMÁN, urodził się ok. 1171 roku w Kastylii. Święcenia kapłańskie otrzymał ok. 1198 roku i był kanonikiem w Osmie. W latach 1203 i 1205 wraz ze swoim biskupem i przyjacielem brał udział w poselstwie do Danii oraz do Rzymu. W trakcie pierwszej podróży uświadomił sobie możliwości ewangelizacji pogańskich narodów żyjących na wschodnich krańcach ówczesnej Europy; odtąd duch misyjny był trwałą cechą jego kapłańskiej postawy. Natomiast podczas drugiej podróży, idąc przez południową Francję, zetknął się z ruchem neomanichejskim, który zaczął bardzo poważnie zagrażać ówczesnemu Kościołowi. Biskup Dydak wraz z Dominikiem przyłączyli się wówczas do legatów papieskich, przysłanych tutaj w celu nawracania heretyków – i doradzili zmianę stosowanych dotychczas metod.

Dwa elementy nowej metody okazały się najważniejsze i oba miały w przyszłości znaleźć się u podstaw formowanego zakonu. Po pierwsze, miało to być apostołowanie w ubóstwie, postach i wyrzeczeniu – w ten sposób św. Dominik chciał wytrącać neomanichejczykom często podnoszony przez nich argument przeciw

nauce katolickiej, że nie jest ona wiarygodna, bo głoszą ją ludzie bogaci i syci. Po wtóre, miało to być apostołowanie wędrowne, od wsi do wsi, od miasta do miasta, aby nie czekać na ludzi szukających pouczenia, ale samemu ich szukać.

Niedługo potem legaci odjechali do innych obowiązków, biskup Dydak zmarł, pracę zaś kontynuował Dominik oraz garstka jego przyjaciół. To było początkiem zakonu, który został zatwierdzony w roku 1216. Właśnie w tym momencie sytuacja w Tuluzie, kolebce zakonu, znacznie się pogorszyła i św. Dominik zdecydował się na krok ze wszech miar ryzykowny: całą wspólnotę, która liczyła zaledwie siedemnastu braci, rozesłał na cztery strony świata, aby głosili Ewangelię i zakładali nowe klasztory. W krótkim czasie ówczesny Kościół zaroił się od dominikańskich klasztorów. Święty Dominik zmarł 6 sierpnia 1226 roku. Trzydzieści lat później papież Grzegorz IX zaliczył go w poczet świętych.

Wszystkie poniższe teksty zostały zapisane przez ludzi, którzy osobiście znali świętego lub przynajmniej obracali się w kręgu bezpośrednich świadków jego życia. Toteż tchnie z nich jeszcze tym duchowym urokiem, jaki za życia roztaczał wokół siebie święty zakonodawca. I trudno się dziwić przeświadczeniu tych ludzi, że ktoś prowadzący taki tryb życia – rozmodlony, a przecież ciągle odbywający apostołskie pielgrzymki, surowy pokutnik, a przecież pełen Bożej radości, zwalczający błędy, a przecież pochylający się z delikatnością nad każdym człowiekiem, przyjacielem i obcym – musiał być naprawdę bardzo blisko Boga, musiał już na tej ziemi przebywać w tych wymiarach, które przekraczają doczesność.

Poniższe fragmenty wybrane zostały z *Monumenta historica sancti patris nostri Dominici*, t. 2, Rzym 1931 (*Monumenta ordinis fratrum praedicatorum historica*, t. 16, dalej: MOFPH, wyd.

M.H. Laurent); oraz z Gerarda z Fracheto, *Vitae fratrum ordinis praedicatorum*, dalej: *Vitae fratrum*, Lovanii 1896 (MOFPH, t. 1, wyd. B.M. Reichert).

JEDYNY PRZEKAZ Z CZASÓW JEGO MŁODOŚCI

Kiedy Dominik studiował w Palencji, wielki głód nastał w prawie całej Hiszpanii. Poruszony nędzą ubogich i gorąco z nimi współcierpiąc, postanowił jednym i tym samym czynem pójść za radami Pana i pomóc wedle możliwości umierającym biedakom. Sprzedał więc książki, które mu wówczas były niezbędne do studiów, oraz cały swój dobytek i rozdzielił wszystko pomiędzy ubogich. Swoim pobożnym przykładem tak przyciągał innych teologów i mistrzów, że z hojności młodzieńca zrozumieli, jak skąpo sami dotychczas siali¹; toteż odtąd dużo więcej przeznaczali na jałmużnę.

JAK PRZEZ RADOSNĄ CIERPLIWOŚĆ NAWRÓCONY ZOSTAŁ HERETYK

Miała się odbyć wielka dysputa z heretykami, na której biskup zamierzał wystąpić w otoczeniu wspaniałego orszaku. „Nie tak, ojcze – powiada błogosławiony Dominik – nie tak należy wychodzić naprzeciw takim. Heretyków należy zwyciężać raczej pokorą

¹ Aluzja do słów św. Pawła na temat pomagania ubogim: „Kto skąpo sieje, ten skąpo i zbiera, kto zaś hojnie sieje, ten hojnie też zbierać będzie” (2 Kor 9,6).

i przykładem innych cnót niż zewnętrznym wyglądem albo walką na słowa. Walczmy więc pobożnymi modlitwami i pokorą, dlatego boso wyjdziemy przeciw Goliatowi”. Zawierzył biskup mężowi Bożemu i odprawiwszy orszak, szli dalej boso. Wiele zaś mil było do tamtego miejsca. W czasie drogi zgubili się nieco, zapytali więc kogoś o drogę, nie przypuszczając, że to był heretyk. „Bardzo dobrze – powiada – nie tylko pokażę wam drogę, lecz chętnie was tam zaprowadzę”. Zaprowadził ich więc do jakiegoś lasu i złośliwie kłówał przez takie manowce, przez ciernie i głogi, że poranili sobie i pokrwawili nogi i stopy. Mąż zaś Boży z całą cierpliwością znosił wszystko i oddając to na chwałę Bożą, nawoływał, żeby chwalić Boga i być cierpliwym. „Najdrożsi – mówił – ufajcie w Panu, bo czeka nas zwycięstwo, przecież ta krew zmywa grzechy nasze”. Wówczas heretyk, widząc ich przedziwną i radosną cierpliwość oraz skruszony dobrymi słowami męża Bożego, odkrył truciznę podstępny i wyrzekł się herezji. Kiedy zaś przyszli na tamto miejsce, wszystko potoczyło się pomyślnie.

JAK PRZYKŁADEM ŻYCIA NAWRÓCIŁ ZBŁĄKANE NIEWIASTY

W okolicach Tuluzy widział mąż Boży Dominik wielu zwiedzionych diabelskim podstępem, również ze szlachty, których pociągali do siebie przykładem nieprawdziwej pobożności heretycy, wilki drapieżne przychodzące w owczych skórach. Oburzony w duchu i z bólem w sercu postanowił prawdziwy miłośnik dusz wybić klin klinem i cień kłamstwa przepędzić jasnością prawdziwego światła. Zamieszkał więc u pewnych niewiast szlachetnego rodu,

które czyniły wprawdzie dobro, ale pragnęły je obrócić na korzyść herezji. Spędził tam cały Wielki Post i podjął niezmiernie ostry tryb życia, tak że razem z towarzyszem pościł o samym tylko chlebie i zimnej wodzie. Noce zaś przeznaczał, jak to miał w zwyczaju, na czuwanie. Jeśli zaś konieczność zmusiła go, aby znużonemu ciału dać godzinę odpoczynku, składał zmęczone członki na gołą deskę, we wszystkim stosując do siebie tamto słowo Apostoła: „Jeśli bowiem odchodzimy od zmysłów – to dla Boga, jeśli przytomni jesteśmy – to dla was. Albowiem pali nas miłość Chrystusa” (2 Kor 5,13 i nast.). W ten sposób nie tylko zmusił owe niewiasty do podziwu, lecz również doprowadził je – przy pomocy Bożej łaski – do poznania prawdy.

JAK POZWOLIŁ SIĘ OBRZUCAĆ BŁOTEM

Szydźli sobie ze świętego męża heretycy i częstokroć się z niego naigrawali, opluwali go i rzucali weń błotem lub innym paskudstwem. Któryś z nich przyszedł później zdjęty żalem i wyznał na spowiedzi, że obrzucał go błotem, a na pośmiewisko przyczepiał mu z tyłu słomę. Nie poprzestając na tym, czyhali na życie sprawiedliwego i przygotowywali śmiertelne zasadzki, nie skąpiąc mu świętokradczo okrutnych pogrózek. Na co wielkoduszny wiarą żołnierz Chrystusowy, gardząc groźbami morderstwa, odpowiadał: „Nie jestem godzien męczeństwa, jeszcze nie zasłużyłem sobie na taką śmierć”. Jeśli zaś przechodził przez miejscowość, w której można się było spodziewać zasadzki, był mało że nieustraszony; szedł bowiem z radością i sobie nucił, naśladując przykład Tego, o którym napisano: „Ofiarował się, bo sam chciał” (Iz 53,7).

O CUDOWNYM WYNAGRODZENIU JEGO DELIKATNOŚCI

Kiedyś przyszedł błogosławiony ojciec do jakiegoś klasztoru, kiedy wszyscy już spali. Nie chcąc zakłócać im spoczynku, położył się przed bramą i razem z towarzyszem prosił Pana, aby zaradził ich potrzebie tak, żeby nie musieli przeszkadzać braciom. Dziwna to rzecz, chociaż bowiem położyli się przed bramą, znaleźli się wewnątrz klasztoru.

O STUDIOWANIU W KSIĘDZE MIŁOŚCI

Zapytał go pewien student, z jakich książek korzysta. Uderzyły go bowiem jego wspaniałe kazania oraz to, że o Piśmie mógł rozprawić na dowolny temat. Święty mąż odpowiedział mu: „Synu, w księdze miłości studiowałem więcej niż w innych książkach. Ta książka uczy bowiem wszystkiego”.

O UZDROWIENIU STUDENTA Z ROZPUSTY

W Bolonii pewien student dość rozpustny przyszedł w jakieś święto, żeby wysłuchać mszy i kazania. Odprawiał błogosławiony Dominik. Kiedy na ofiarowanie przystąpił wraz z innymi, żeby pocałować jego rękę, nagle poczuł cudowny zapach, jakiego nigdy nie zaznał. Przedziwna rzecz! Zapach sprawił, że cielesna lubieżność została w nim związana i od tej pory, jak sam o tym świadczył, mógł bez trudu zachować powściągliwość, mimo że przedtem wydawało mu się to niemożliwe.

ZATWIERDZENIE ZAKONU

Pewnej nocy Ojciec Święty² – a było to z objawienia Bożego – miał widzenie, że ściany kościoła św. Jana na Lateranie jakby zaczynały pękać i kościołowi groził nagły upadek. Kiedy na to patrzył z drżeniem i smutkiem, nadbiegł z naprzeciwka mąż Boży Dominik i swoimi ramionami powstrzymał całą budowlę od upadku. Ojciec Święty zrozumiał zarówno nowość tego widzenia, jak jego znaczenie. Nie zwlekając, poparł zamysł męża Bożego i z radością zatwierdził jego prośbę o uznanie zakonu. Kazał mu wrócić do braci i roztropnie zastanowić się nad tym, którą z uznanych reguł wybiorą dla siebie, aby budować na niej początki zakonu; później zaś niech wróci do niego, aby bez przeszkód otrzymać zatwierdzenie. Z mądrością i nasłuchując Ducha Świętego, zastanowił się na tym mąż mądry, pamiętając o tym, że mocniej trzymają się takie budowle, które opierają się na starych fundamentach, a starożytnie i królewskie drogi są bezpieczniejsze od nowych ścieżek³, jak to Pan powiedział przez proroka: „Stańcie na drogach i pytajcie o ścieżki starożytne: ta droga jest dobra i nią postępujcie” (Jr 6,16).

ZEZNANIE NA PROCESIE KANONIZACYJNYM

Błogosławiony brat Dominik miał w zwyczaju, że kiedy bracia wychodzili po komplecie z kościoła i szli spać, on ukrywał się

² Papież Innocenty III (1198–1216).

³ Św. Dominik przyjął dla swojego zakonu *Regulę* św. Augustyna.

w kościele, żeby się modlić. Sam świadek, brat Boniwizus, chcąc zobaczyć, co błogosławiony brat Dominik robi wówczas w kościele, ukrywał się niejednokrotnie i słyszał go, jak modli się do Pana wołaniem wielkim, łzami i jękiem. Zapytany, skąd wie, że to był błogosławiony brat Dominik, odpowiedział, że widział go, ponadto rozpoznawał go po głosie, tak że jest tego pewien. Jest też głęboko przeświadczony, że ów częstokroć spędzał noce na modlitwie i mówiło się o tym powszechnie między braćmi. Kiedy zaś chciał się dowiedzieć, gdzie odpoczywa, nie mógł znaleźć jego łóżka, tak jak je mieli inni bracia, ale można go było zastać śpiącego niekiedy na ławie, kiedy indziej na ziemi albo na stopniach ołtarza lub ambony. Świadek zeznał ponadto, że brat Dominik spał w tym samym odzieniu, którego używał za dnia. Zapytany, skąd o tym wie, odpowiedział, że to widział i że wszyscy bracia o tym wiedzieli.

INNE ZEZNANIE

Brat Wentura z Werony zeznał, że kiedy mistrz Dominik był w drodze, ciągle chciał głosić słowo Boże albo chciał, żeby to inni czynili. Świadek wie o tym, bo często widział to na własne oczy. Brat Dominik ciągle chciał rozmawiać o Bogu albo czytać, albo się modlić. W podróży prawie każdego dnia odprawiał mszę, jeśli tylko natrafił na kościół. Śpiewając mszę, wylewał wiele łez, jak to sam świadek widział. Jeśli w miejscu, gdzie się zatrzymywał na nocleg, był kościół, zawsze tam szedł na modlitwę. Chociaż był poza klasztorem, prawie zawsze wstawał na jutrznię i zachęcał do tego braci. Z wielką pobożnością odprawiał całą Bożą służbę – zarówno dzienną, jak nocną – w godzinach na to wyznaczonych,

tak że niczego nie opuszczał. Po komplecie zachowywał milczenie i nakazywał je towarzyszom, tak jakby byli w klasztorze. Rano każdego dnia polecał braciom zachować milczenie aż do tereji. Nocował na słomie w tym samym ubraniu, w którym chodził za dnia, świadek sądzi jednak, że zdejmował obuwie.

ZEZNANIE BRATA JANA Z HISZPANII

Bogatym i ubogim, żydom i poganom, których wielu jest w Hiszpanii, był bardzo życzliwy i – jak to świadek widział – przez wszystkich był kochany, wyjąwszy jedynie heretyków i nieprzyjaciół Kościoła, których w dysputach i kazaniach zwalczał i zwyciężał. Wszakże ich również nawoływał z miłością do pokuty i nawrócenia i napominał, jak to świadek słyszał i widział. Świadek zeznał również, że tenże brat Dominik nocował w tym samym ubraniu, w którym chodził za dnia; zdejmował jedynie obuwie. Podróżował boso, a buty nakładał przed wejściem do miejscowości, wychodząc, znowu je zdejmował i sam je nosił, bo nie przyjmował ofiarowywanej mu pomocy. Świadek zapytany, skąd o tym wie, odpowiedział, że słyszał od braci i sam to często widział. Jeśli zaś czasem brat Dominik uderzył stopą o kamień, znosił to z pogodą i nie denerwował się, ale powiadał: „To za pokutę”. Był człowiekiem, który w przeciwnościach zawsze się raduje. Świadek zeznał ponadto, że brat Dominik bardzo kochał ubóstwo i usilnie napominał, aby również bracia je kochali. Zapytany, skąd o tym wie, odpowiedział, że brat Dominik używał byle jakiego ubrania i porzucił cały swój majątek. Sam świadek często słyszał, jak brat Dominik nawoływał braci do ubóstwa.

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	5
Obyczaje Świętego Dominika	9
Płaszcz Matki Bożej.	21
O cudownym nakarmieniu braci	25
Przygody z diabłem	30
Różaniec Świętego Dominika	36
Legendy strofujące.	43
Choroba mistrza Reginalda	52
Czyny i mądrość mistrza Jordana	57
Zejscia pobożnych dominikanów	67
Wielkość Świętego Jacka.	78
Cuda związane z wodą.	90
Opiekun zaczynające się życia.	99
Patron Wrocławia.	105
Męczennicy sandomierscy.	111
Misyjna wyprawa do nieznanych pobratymców	117
Ofiara całopalna za naród węgierski	129
Nietypowe powołanie do małżeństwa	138

Święty Inkwizytor	147
Jak pogodzić pokorę z posłuszeństwem	161
Jak łatwo zmarnować powołanie zakonne!	166
Jedyny uczony z przydomkiem „Wielki”	169
Święta droga brata Tomasza do mądrości	178
Niewidoma od urodzenia	195
Radość, od której pękło serce	202
Śmierć inkwizytora	206
Trudy wielkiej miłości	213
Sławne czyny dziewicy Katarzyny	222
Rozmowy z Bogiem.	238
Kwiatki sióstr dominikanek	251
Wielki wędrowiec Chrystusa	263
Brat anielski	277
Przemiana apostaty w męczennika	284
Wydarzenia w Gidlach	294
List z gdańska R.P. 1564	306
Męczennicy z Gorkum	313
Apostoł Indian	327
Róża Pana Jezusa	341
Jak pewien zakonnik został uwolniony od nałogu palenia	351
Podwójnie napiętnowany	357
O męczeństwie dwóch braci w Japonii	366
Męczennicy chińscy	373
Męczennicy wietnamscy	387
Błogosławieni pokój czyniący	400
Modlitwa brata Pawła za ojczyznę	412
Matka założycielka	421

Przyjaciel ubogich	430
Dominikanki rosyjskie	439
Eucharystyczna pieczęć męczeńskiej śmierci	457
Pozostał z ciężko rannymi	466
Półtoraroczne męczeństwo	473
Zamiast zakończenia	479